XIII KONKURS LITERACKI ROZWIĄZANY!

Papcio Chmiel

Młodzieżowa Agencja Wydawnicza

oraz my

mamy zaszczyt zawiadomić

wszystkie Czytelniczki i Czytelników,

że już lada dzień

mogą stać się posiadaczami

II wydania

XIII Księgi przygód

TYTUSA, ROMKA i A'TOMKA

Jej treścią jest naukowa wyprawa trójki bohaterów na archipelag Wysp Nonsensu, gdzie jak zwykle przeżywają wiele dramatycznych i zabawnych przygód.

Zamówienia pisemne prosimy kierować pod adresem: **Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53, z dopiskiem na kopercie: Magazyn Wysyłkowy.** Książeczki będą wysyłane za zaliczeniem pocztowym — odbiorca musi wykupić przesyłkę przy odbiorze.

(Nakład 300 tys. egzemplarzy, cena 140 zł.)

Na drodze do szkoły — bez strachu!

(Inf. własna). Najbezpieczniej jest chodzić do szkoły w Lipnie (woj. włocławskie) lub okolicy. Właśnie lipnowski hufiec ZHP zorganizował we wrześniu alert drogowy, mający na celu zapewnienie bezpieczeństwa najmłodszym uczniom, którzy są szczególnie narażeni na wypadki, a także spopularyzowanie zasad bezpiecznego poruszania się po szosach i ulicach.

Zadań alertowych było wiele. Roztoczono opiekę nad pierwszoklasistami — pełniono dyżury na przerwach, przed i po lekcjach.

W wielu szkołach zorganizowano imprezy popularyzujące zasady ruchu drogowego. Były pokazy przezroczy, konkursy, spotkania z funkcjonariuszami MO. W Czarnem odbyły się zawody w jeździe sprawnościowej na rowerze, natomiast harcerze z Chodorążka wybrali się na rajd rowerowy.

Wykonano także wiele prac społecznych: porządkowano okolice przystanków PKS, naprawiano odcinki dróg prowadzących do szkół, likwidując wyboje i uskoki. Tak było między innymi w Dyblinie, Jastrzębiu, Płonczynie.

Alert drogowy został wysoko oceniony przez fachowców z Zespołu Ruchu Drogowego Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Lipnie. Najlepsze drużyny otrzymały tytuł „Propagatorów zasad bezpieczeństwa ruchu drogowego".

Alert nie był jednorazową imprezą. Od dwóch lat w Lipnie prowadzona jest akcja pod hasłem: „Przeciwko śmierci na drogach", której zadaniem jest zapewnienie uczniom bezpiecznego dojścia do szkoły i powrotu do domu.

(jam)

CZWARTEK Nr 135 87-11-12 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

FIZYKA ZAWSZE W RUCHU

patrz str. 5

Fot. J. Łopuszyński

Pani mgr Teresa Kielanowicz otrzymała specjalną nagrodę Ministra Oświaty i Wychowania.

Nawet najlepszy nauczyciel fizyki bez przyrządów, bez ustawicznego pokazywania — nie da sobie rady. Ale gdy jest nauczycielem z powołania i ma świetnie wyposażoną pracownię...

ZBIJANKAMI PO DUNAJCU

Ech, dawniej to był spływ... Góralskie łódeczki dłubano z jednego pnia. Chybotliwe, wąziutkie wymagały flisackiego mistrzostwa w prowadzeniu ich przez nurt bystrego, pełnego skalnych odłamów, bystrzyn, zakrętów i mielizn Dunajca. Cóż, od szeregu lat szanując drewno łódeczki zbija się z desek, a dla bezpieczeństwa łączy w tratwy.

Od stu pięćdziesięciu lat każdego roku od wczesnej wiosny, do późnej jesieni turyści odwiedzający Pieniny spływają Przełomem Dunajca, a w tym sezonie było ich ponad 150 tysięcy!

Spływ (jego szlak ma długość 14,5 km, z czego prawie połowa przypada na Przełom Pieniński) rozpoczyna się w przysiółku Kąty, a kończy się w Szczawnicy Niżnej. Przez ponad dwie godziny ogląda się Pieniny, szczególnie piękne jesienią. I myśmy tam spływali i góry podziwiali poprzez mgłę, co widać na fotografii, ale też było pięknie... **(wm)**

Fot. **W. Mroczek**

Trzynastka — feralna czy szczęśliwa?

Komu przyniosła nagrodę, wyróżnienie lub honor laureata, a komu nie przyniosła nic — dowiesz się już dziś na stronie 4.

10 łabędzi plus 10 bocianów...

BIAŁO w łódzkim ZOO!

(Inf. wł.). W łódzkiej prasie można było niedawno przeczytać sensacyjne wieści o łabędziach. Jeden z nich — wg tych informacji — spacerował po torowisku tramwajowym, paraliżując na kwadrans komunikację w tej części miasta. Został przewieziony do ZOO. Zaciekawieni tym wydarzeniem, skontaktowaliśmy się z działem hodowlanym łódzkiego ogrodu zoologicznego. Nie potwierdzono tam wprawdzie, iżby łabędzie rzeczywiście były powodem jakiegoś zamieszania w szacownym grodzie. Natomiast faktycznie zjawiło się w Łodzi wiele łabędzi, wymagających pomocy. Aż 10 tych ptaków wzięło pod opiekę ZOO wespół z przedsiębiorstwem ogrodniczym.

Jesień jest wszakże okresem ptasich przelotów i nierzadko tym pierzastym wędrownikom przytrafiają się kontuzje. Oprócz łabędzi znalazło się też w łódzkim ZOO około 10 bocianów. W tym — cała bociania rodzina, która w dramatycznych okolicznościach postradała gniazdo. A więc — w ogrodzie jeszcze przed pierwszym śniegiem zrobiło się biało! Łabędzie i bociany są — jak usłyszeliśmy — dość częstymi pensjonariuszami ZOO o tej porze roku.

Nieco rzadziej trafiają tu w tym okresie inne ptaki, m.in. drapieżne — przede wszystkim myszołowy, a rzadziej jastrzębie i krogulce. **(tok)**

Jubileusz 50-lecia Kwidzyńskiego Harcerstwa

SPOD ZNAKU RODŁA

I Kwidzyńska Drużyna Starszoharcerska SZARŻA pracuje przy Liceum Ogólnokształcącym w Kwidzynie. Jest kontynuatorką działalności pierwszej drużyny harcerskiej, którą założono w Gimnazjum Polskim w Kwidzynie w roku 1937. Drużyna otrzymuje właśnie imię doktora Władysława Gębika, limanowianina, nauczyciela Polskiego Gimnazjum w Bytomiu i pierwszego dyrektora gimnazjum kwidzyńskiego. W dniach 13–15 listopada odbywać się będą uroczystości związane z 50-leciem szkoły.

I KDSh „Szarża" kultywuje historię i tradycje Związku Polaków w Niemczech, ma w swych zbiorach m.in. autentyczny sztandar z Rodłem, który zanurzono w Wiśle dwukrotnie — podczas Zaślubin Rodła z Wisłą w roku 1934 oraz podczas powtórnych zaślubin w 1984 r.

Na święto kwidzyńskich harcerzy i, oczywiście, liceum kwidzyńskiego zjadą się byli uczniowie Gimnazjum Polskiego. Z tej okazji Opolskie Powsinogi — 107 DH z Opola — przesyłają SZARŻY i wszystkim kwidzyńskim harcerzom najlepsze życzenia pomyślności i sukcesów w harcerskiej służbie.

Opolskie Powsinogi

Na zdjęciach:
1. Dr Władysław Gębik (1900–1986) pierwszy dyrektor kwidzyńskiego liceum, również autor załączonego obok hymnu (zdjęcie przedwojenne)
2. Kwidzyńscy harcerze — zdjęcie z 1938 r.

Harcerskie pozdrowienia przyjmijcie również od nas

CZUWAJ!
„Świat Młodych"

DOPADŁA MNIE WIELKA CHRYPA

A sprawiły to II STARSZOHARCERSKIE PREZENTACJE MUZYCZNE „Chrypa '87" zorganizowane w Nowohuckim Centrum Kultury przez Krąg Instruktorski Białej Podkładki i Krakowską Komendę Chorągwi ZHP. Oj, naśpiewałam ja się, naklaskałam i nasłuchałam podczas tego festiwalu. Było bowiem czego słuchać i komu bisować. Przez cztery dni trwał maraton (starszo?! i nie tylko) harcerskiej piosenki.

„Chrypa" — jak zapewniają sami organizatorzy — to spotkanie z piosenką harcerską, wspólne śpiewanie i zabawa, to forma prezentacji dorobku muzycznego środowisk harcerskich z całego kraju. *„...nie chodzi o rywalizację, przyznawanie miejsc, wyścig o to, kto najlepszy — ale o dobrą zabawę, możliwość spotkania środowisk z całej Polski, możliwość prezentacji tych, którzy wnoszą coś ciekawego na mapę harcerskiej piosenki w Polsce".*

Pomysł prezentacji, a nie konkursu był naprawdę dobry (choć może nie do końca konsekwentnie zrealizowany). Było jury, przewidziano nagrody i wyróżnienia. Na „Chrypie" mógł wystąpić każdy, kto tylko nadesłał teksty piosenek i wcześniej zgłosił chęć udziału w imprezie. W tym roku chętnych było 55 zespołów, zaś na scenie wystąpiły 52 grupy (3 pozostałe ponoć nie zachowywały się zgodnie z regulaminem).

W PIOSENCE HARCERSKIEJ

najbardziej chwali się rytmiczność, autentyczność, możliwość śpiewania jej w każdej sytuacji i przez każdego. Tak więc pomysł, aby każdemu dać szansę prezentacji swego programu był świetny, niemniej — jak się w trakcie przesłuchań okazało — nieco ryzykowny. Bo, oczywiście, obok zespołów dobrych i obeznanych ze sceną weteranów harcerskich festiwali, jak na przykład *„Płomienie"* z Kęt, *„Jak ta chceta"* z Kielc (dotąd byli przedstawicielami Zagnańska, czyżby więc awans wojewódzki?) czy zespół z Sosnowca, pojawiły się grupy śpiewających bez wątpienia spontaniczne, ale niezbyt dopracowane, przede wszystkim muzycznie, piosenki.

Poziom prezentacji (na co szczególną uwagę zwróciło jury, postulując na przyszłość selekcję wykonawców) był nierówny. Obok świetnych autorskich prezentacji nagrodzonego Grand Prix duetu z Warszawy oglądaliśmy „kwiatki" typu *„Stare Kocury"*, którym chyba zabrakło odrobiny samokrytyki przed wejściem na estradę.

Każdy wie, że w tego typu imprezie biorą udział amatorzy, nie można więc oczekiwać po nich wykonania na poziomie profesjonalnym. „Chrypa" to nie Opole. I bardzo dobrze. Ale fałsze, nie dostrojone gitary rozdrażniały nie tylko jury. Większość zespołów miała kłopoty z dykcją, a chwilami zamiast zespołu słyszało się kilku solistów. Brakowało obeznania ze sceną i mikrofonami (a nagłośnienie i akustyka były bardzo dobre!).

Być może do ideału naszym harcerskim wykonawcom jeszcze daleko. Ale nie byłabym sprawiedliwa, gdybym nie przyznała, że poziom artystyczny „Chrypy" na tle innych ogólnie dostępnych festiwali (Lesko i Wołosate na Operacji Bieszczady 40 czy coroczny PZHS-owy przegląd piosenki) był o niebo lepszy. Wskazane zaś mankamenty nie bardzo rażące. Może więc nie jest z tą naszą harcerską kulturą aż tak źle...

Ale „Chrypa" to nie tylko przeglądy. Organizatorzy wzięli na siebie trud przygotowania ogromnej imprezy, jakiej dotychczas harcerze jeszcze nie mieli. Stworzyli szansę prezentacji osiągnięć dużym harcerskim środowiskom. W tym roku uczestniczyliśmy w giełdach: krakowskiej, opolskiej, kieleckiej i gdańskiej.

Szczególnie atrakcyjne były moim zdaniem

KONCERTY ARTYSTÓW

— twórców tzw. piosenki studenckiej. Na „Chrypie" występowali: Elżbieta Adamiak z Andrzejem Poniedzielskim i Wacławem Juszczyszynem, Grzegorz Tomczak, Agata Budzyńska, Iwona Piastowska, Konrad Materna i Beata Malczewska (aktorka Teatru Starego). Harcerze, którzy często śpiewają zasłyszane gdzieś ich piosenki, mogli nareszcie poznać oryginały, zobaczyć, a co najważniejsze usłyszeć ich autorów.

Pisząc o koncertach „Chrypy" nie sposób pominąć rewelacyjnego występu *„Wołosatek"*, ani tym bardziej równie ciekawego wieczornego koncertu poświęconego piosence żeglarskiej. Shanty, umiejętne prowadzenie koncertu przez liderów radiowego „Klipra 7 mórz", zrobiły na nieobytych z piosenką żeglarską ogromne wrażenie. Koncert *„Starych Dzwonów"* przeobraził się w jedno wielkie śpiewanie o morzu, „Ciągnij bulinę!" — skandowała cała

WIDOWNIA

Bo atmosfera wśród publiczności była cudowna. Naprawdę widzowie potrafili „się znaleźć" w każdej sytuacji, żywiołowo reagowali na występy swych ulubieńców, nie skąpili braw wykonawcom. Słowem, na „Chrypie" było bardzo sympatycznie.

Wioletta Bąk
korespondentka HSI „ŚM"

PIOSENKA PRZYJACIÓŁ

Muzyka: **W.Gierczyk**
Słowa rosyjskie: **J.Akima**
Słowa polskie: **M.Galoch**

ŚPIEWNIK ŚWIATA MŁODYCH

Wśród przyjaciół łatwiej żyć
Wszyscy o tym wiecie,
Bez przyjaciół trudno śnić
O piękniejszym świecie.

Trudno śnić, trudno śnić.
O radosnym świecie
Nie porzuci ciebie druh,
Jeśli będziesz w biedzie.

Gotów stanąć sam za dwóch
Przyjaźń nie zawiedzie.
Nigdy druh, nigdy druh,
Ciebie nie zawiedzie.

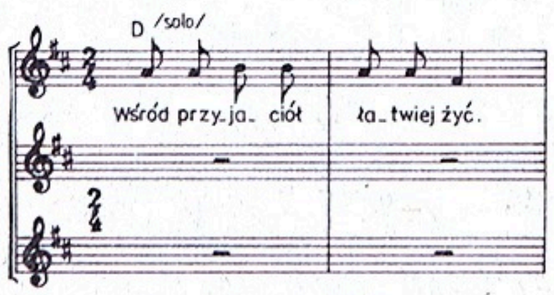

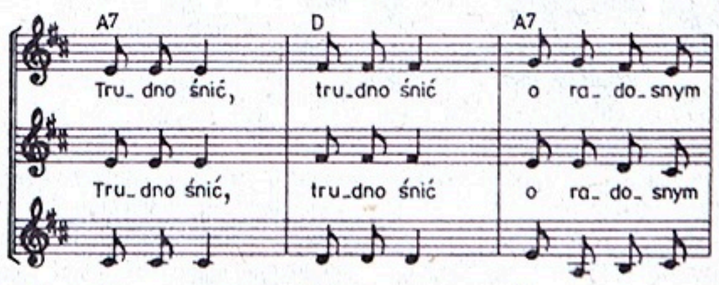

ПЕСЕНКА ДРУЗЕЙ

Всем советуем дружить,
Ссориться не смейте!
Без друзей нам не прожить

Ни за что на свете!
Ни за что, ни за что,
Ни за что на свете!
} 2 раза

Не бросай друзей своих,
Будь за них в ответе.
Не давай в обиду их

Никому, никому,
Никому на свете!
} 2 раза

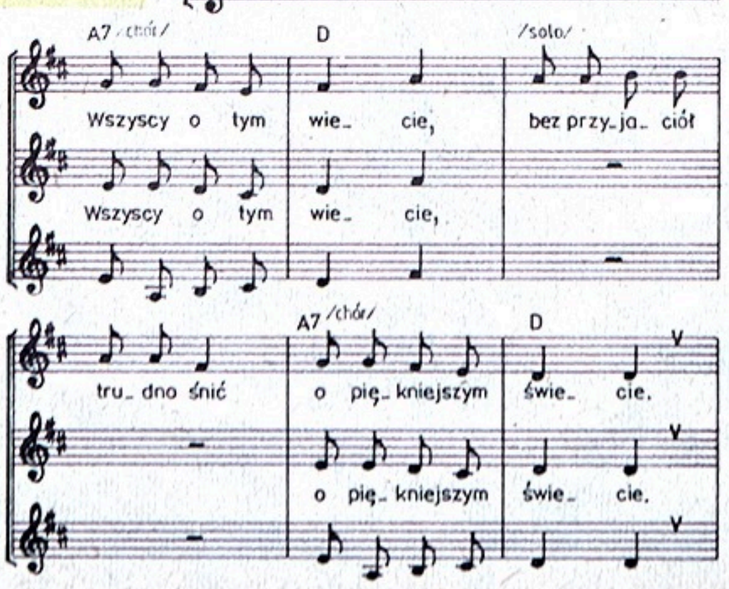

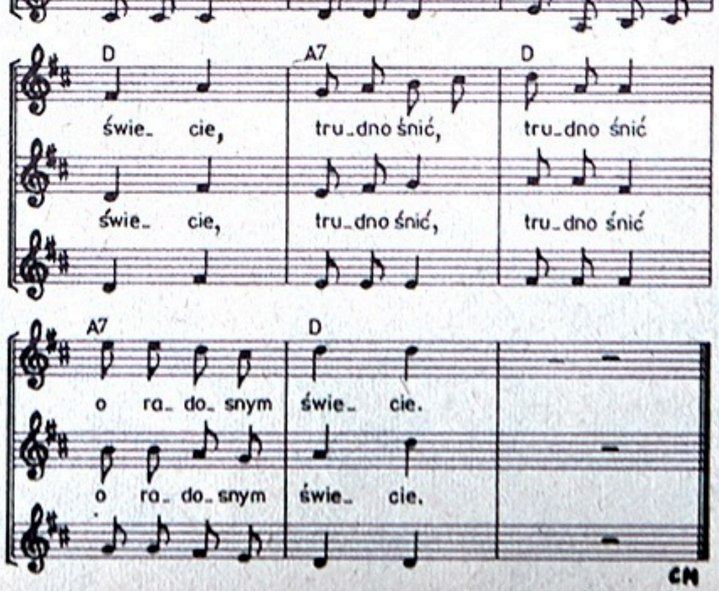

CM

REDAKCYJNA POCZTA

Szanujmy starszych!

Chodzę do IV klasy. Jest w mojej klasie trzech chłopców, którzy lekceważąco traktują nauczycieli. Odzywają się do nich niegrzecznie, wręcz opryskliwie. Sprawy klasowe, które dla większości klasy są niekiedy poważnymi problemami, również sobie lekceważą.

Jest mi bardzo przykro o tym pisać, ale uważam, że starszych należy szanować, a także szanować trzeba sprawy własnej klasy. Człowiek, który nie potrafi tego zrozumieć robi sam sobie krzywdę i sam siebie poniża.

Karolina

Jak pokonać nieśmiałość?

Od dwóch lat podoba mi się chłopak o rok ode mnie starszy. Nasze mamy są koleżankami. Wiem, że ja także mu się podobam. Kłopot w tym, że oboje jesteśmy bardzo nieśmiali. Gdy jesteśmy sami w pokoju, żadne z nas nie odważy się odezwać. Gdy spotykam go na ulicy, nawet nie powie mi „cześć".

Nieraz zastanawiam się czy on naprawdę mnie lubi. Już nie mogę tego wytrzymać! Płaczę po nocach. Nie wiem co mam zrobić, żeby się wreszcie do mnie odezwał. Nie chcę, żeby mi zaraz proponował „chodzenie", ale chciałabym, aby łączyła nas przyjaźń. Poradźcie coś!

Załamana Keri

Nie umiem o nim zapomnieć

Do „Redakcyjnej Poczty" piszę po raz pierwszy, a piszę dlatego, gdyż nie wiem sama co mam robić. Mam 16 lat i nic by mi do szczęścia nie brakowało, gdyby nie pierwsza moja miłość.

Marcina poznałam w styczniu tego roku na jednej ze szkolnych dyskotek. Byliśmy najszczęśliwszą parą pod słońcem. Aż nadszedł ten straszny dzień, w którym wszystko się skończyło.

Doprowadziła do tego moja koleżanka z klasy. Zrobiła to dlatego, bo Marcin od dawna jej się podobał. Jej brat chodzi z Marcinem do jednej klasy. Nagadała swemu bratu różnych bzdur o mnie, a on to wszystko powtórzył Marcinowi. Następnego dnia dostałam list od Marcina, w którym powiadomił mnie, że między nami wszystko skończone.

Nie mogłam uwierzyć. Byłam zrozpaczona. Napisałam do niego list, który podałam mu przez koleżankę; prosiłam w nim o wyjaśnienie, co się stało. Odpisał mi tak: „Nigdy nie kochałem nikogo tak jak Ciebie i nigdy już nie pokocham, ale teraz żegnaj na zawsze".

Błagam „Redakcyjna Poczto", pomóż mi. Kocham go, nie umiem o nim zapomnieć. Proszę wydrukujcie ten list, może Marcin go przeczyta i zrozumie, jak bardzo mi na nim zależy i wróci do mnie. Błagam, Marcin — wróć do mnie!

Iwona

OD REDAKCJI: Nie bardzo ten Twój chłopak poważny. Trochę egzaltowany.

Cóż, spróbuj go jednak namówić na rozmowę w cztery oczy, aby w tej rozmowie (bez uciekania się do posłów!) wyjaśnić sobie wszystkie nieporozumienia. Jeśli się nie da namówić — cóż, będziecie musieli wzajemnie pocierpieć.

Na szczęście takie obopólne cierpienia nie trwają zbyt długo! (hm)

Samorządność — groźna broń

ŻYĆ WŁASNYM ŻYCIEM

Agnieszka: — **Przede wszystkim wyjaśnijmy raz na zawsze jedną sprawę. Nie jesteśmy już, i to od dawna, szkołą czystych serc, przynajmniej nie w takim sensie, jaki rozumie pan Kotański.**

LUDZIE, ZASTANÓWCIE SIĘ...

...to psychoza! — powiedziała jedyna osoba, jaka na zebraniu odważyła się przeciwstawić woli Marka Kotańskiego i wielbiącego go tłumu. Nikt jej nie chciał słuchać, za to ona usłyszała wiele nieprzyjemnych uwag. Kotański dał jej szansę; powiedział: — Przekonaj nas, że to nie ty się mylisz! — Spróbujcie jednak dyskutować z tłumem mającym inne zdanie. Język kołowacieje, w głowie brak argumentów silniejszych niż te, które przedstawia osoba, co tu ukrywać, elokwentna, dysponująca umiejętnością fascynowania słowami, a przez to mająca poparcie hałaśliwej gromady. To tak, jakby kopać się z koniem.

Wtedy, na tamtym zebraniu niemal wszyscy podnieśli ręce w aprobującym geście, przekonani, że tego właśnie chcą, że w jedyny rozsądny sposób korzystają z danego im prawa decydowania o losach swojej szkoły.

Potem było podpisywanie deklaracji. — Jesteśmy szkołą czystych serc — mówili z dumą ci, którzy złożyli podpisy. — Będziemy dla siebie lepsi; szkoła stanie się dla nas drugim domem. Koniec z nałogami! Żyjemy na luzie, bez papierosów, alkoholu, narkotyków!

PEŁNY SPONTAN

Na fali entuzjazmu wszystko wydawało się piękne i proste: ludzie byli sympatyczniejsi; uśmiechali się do siebie, ot tak, bez powodu. Można było odnieść wrażenie, że stosunki między uczniami i nauczycielami także znacznie się poprawiły (choć trzeba przyznać, że i wcześniej były dość dobre).

Pedagodzy z zainteresowaniem i sympatią odnieśli się do sprawy, ba, nawet sami postanowili się włączyć. Między innymi postanowiono zaprzestać palenia na terenie szkoły. Powstała też ściana szczerości, na której każdy mógł bez skrępowania (byleby w parlamentarnej formie) wypisywać swoje myśli.

Idea szkół czystych serc polegała między innymi na tym, że wszystko działo się bez jakiegoś określonego programu. „Pełny spontan" — co dziś wymyślimy, jutro realizujemy! Żadnych planów, żadnych długofalowych koncepcji!

Był to pierwszy gwóźdź do trumny.

NA BAKIER

Agnieszka: — **Jak długo można się do siebie głupawo uśmiechać? Brakowało nam nowych pomysłów na swobodne, bezproblemowe życie szkolne. Stare powoli nudziły się. Kotański wszystko zostawił nam. — Przecież to wasza szkoła; wy decydujecie, co się w niej będzie działo — mówił.**

Tymczasem nie znalazł się nikt, kto po siedmiu lekcjach, mając w perspektywie tyle samo następnego dnia i jeszcze kilka godzin ślęczenia nad książkami w domu, miałby czas i siły, by myśleć o zmienianiu szkoły w raj na ziemi.

Leszek: — **Ściana szczerości została zdjęta, podobno z powodu niecenzuralnych wpisów. Początkowy entuzjazm zaczął w nas przygasać. Tłumił go brak nowych pomysłów, znudzenie starymi i mnóstwo odwiedzających, którym ciągle trzeba było wyjaśniać, o co w tym wszystkim chodzi. Cokolwiek byśmy mówili, wysnuwano z reguły tylko jeden wniosek: w tej szkole się nie pali.**

Był to tak zwany „pic na wodę", bowiem właśnie z fragmentem deklaracji mówiącym o niepaleniu społeczność szkolna była najbardziej na bakier.

POTYCZKI I MORDOBICIA

Agnieszka: — **Już w kilka dni po podpisaniu deklaracji niektórzy z nas zaczęli przebąkiwać, że przystaliśmy na istnienie fikcji, że i tak nie będzie wśród nas jedności. Najlepiej świadczył o tym fakt, że nie wszyscy uczniowie przyłączyli się do akcji. Grupa ludzi stwierdziła, że nie wyobraża sobie całkowitego zaprzestania palenia. Uważano także, że i inne działania (choćby owa spontaniczność) nie potrwają długo. Mieli rację.**

Skończyły się bezinteresowne uśmiechy na przerwach. Jako korzyść można zapisać nawiązanie bliższych znajomości przez uczniów znających się dotychczas jedynie z widzenia, czy utrzymujące się dobre stosunki z niektórymi nauczycielami.

Rodziło się jednak pytanie: czy rzeczywiście to wszystko musi odbywać się w świetle reflektorów, przed obiektywem kamery czy okiem przedstawicieli prasy? Do tego jeszcze te nieszczęsne papierosy, o których fama poszła w Polskę...

Co jakiś czas ktoś, kto podpisał deklarację, pokazywał się z petem w ustach. Perswadowano, tłumaczono, proszono: „bądźmy konsekwentni, uczciwi wobec siebie!" Nie pomagało. Odpowiedzią było z reguły wzruszenie ramionami.

Aż pewnego dnia doszło do bijatyki w toalecie dziewcząt. Jedna drugiej wytrąciła papierosa, ta się zdenerwowała i jednym ciosem powalona została zarówno bojowniczka o czystość serc, jak i sama szczytna idea.

SMUTNY KONIEC

Jakby tego było mało — co jakiś czas na zebraniach samorządu ktoś z nauczycieli apelował: „szkoła czystych serc jest naszą wspólną sprawą; musimy wytrwać w postanowieniu, skoro się zadeklarowaliśmy". Idea szkoły czystych serc została więc wtłoczona w ramy „zaszczytnego wspólnego obowiązku", czyli... zwykłej fikcji, bo nie dość, że grupa uczniów w ogóle się do jej realizacji nie włączyła, to jeszcze coraz częstsze były przypadki „dezercji" kolejnych sygnatariuszy deklaracji.

Skoro wszystko, co na początku postawiono sobie za cel, stało się fikcją — postanowiono zrezygnować. Na kolejnym zebraniu samorządu szkolnego podjęta została decyzja o zaprzestaniu działania pod firmą szkoły czystych serc. Doszło przy tym do ostrego starcia z Markiem Kotańskim, który stał się w „Sempołowskiej" osobą niepożądaną.

Agnieszka: — **Po co nadawać wielki rozgłos temu, co może być robione zwyczajnie, po cichu? Zrozumieliśmy to za późno, ale dobrze, że w ogóle to nastąpiło. O szkole czystych serc już się u nas od dawna nie mówi, a przecież dzieje się wiele dobrego. Przez cały rok trwa na przykład akcja „Nie jesteś sam". Pomagamy starszym ludziom, utrzymujemy kontakty z domami dziecka; niektórzy z nas nie chcą tego nawet ujawniać, bo po co? Dyplomy wręczane na zakończenie roku szkolnego przyjmowane są zawsze z zażenowaniem.**

Leszek: — **Trzeba przyznać, że dzięki szkole czystych serc coś się u nas zmieniło na lepsze. Są to rzeczy niewymierne: atmosfera na korytarzu i w klasach, znajomości nawiązane przez ludzi, którzy w innej sytuacji byliby dla siebie obcymi, mijanymi po kilka razy dziennie w czasie przerw.**

BILANS

***Zastępca dyrektora XVI LO im. S. Sempołowskiej w Warszawie (w tej właśnie szkole rozegrały się opisane wydarzenia) p. Halina Kalinowska:* — Bardzo żałujemy, że młodzieży nie udało się zrealizować szczytnego celu, jaki sobie postawiła. Najważniejsze jednak jest to, że wszystko, co się zdarzyło, było efektem ich decyzji.**

Agnieszka i Leszek: — **Minęło już sporo czasu. Dziś na pewno zareagowalibyśmy inaczej, gdyby Marek Kotański przyszedł do nas z propozycją utworzenia szkoły czystych serc. Pomysł sam w sobie jest dobry ale koncepcja jego realizacji (polegająca na... braku koncepcji) — nie do przyjęcia!**

Liceum żyje dalej swoim własnym życiem, odmierzanym przez dzwonki. klasówki, apele. O szkole czystych serc wszyscy powoli zapominają. To, co w jej idei było najlepsze — przyjęto jako własne, często nawet nieświadomie. Z rzeczy nierealnych czy wręcz bezsensownych zrezygnowano; dawno rozmyły się już w nawale nowych szkolnych spraw.

Wszystko się poukładało: zniknęli gapie, dla których „szkoła, gdzie nikt nie pali" stanowiła nie lada sensację. Skończyło się wzajemne pilnowanie, podglądanie, kontrolowanie przestrzegania treści deklaracji. Emocje opadły.

Jest ciszej, spokojniej, zdrowiej...

JAROSŁAW MACHOWIAK

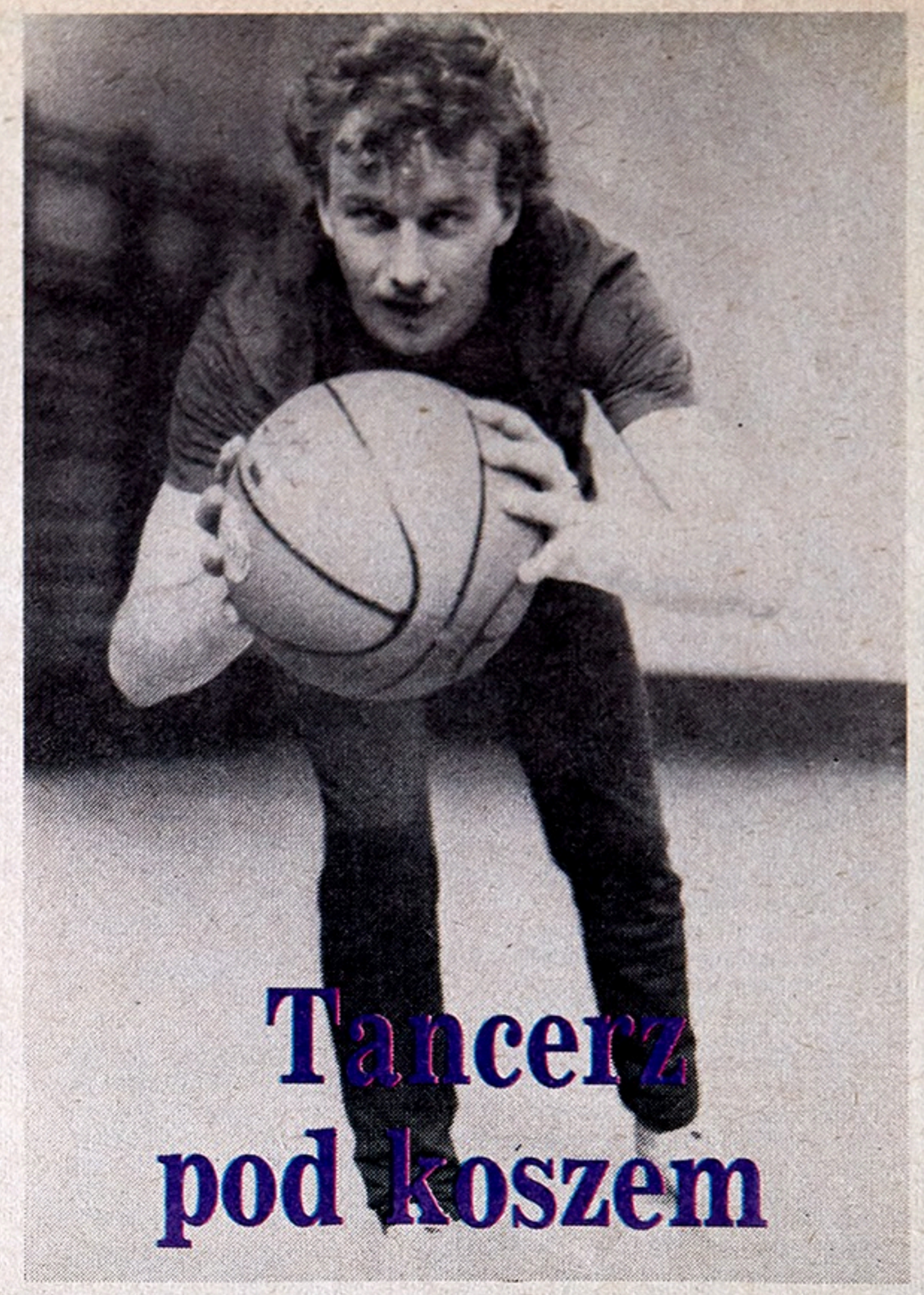

Tancerz pod koszem

Polska koszykówka przeżywa kryzys. Już od wielu lat nasi zawodnicy bezskutecznie próbują nawiązać walkę z czołowymi drużynami europejskimi, ale wysiłki te idą na marne. Koszykarze ustępują rywalom zarówno wzrostem jak i przygotowaniem technicznym i kondycyjnym, a także zaawansowaniem taktycznym. Grają wolno, bez polotu; nie potrafią wykorzystać jednej z podstawowych broni — szybkiego ataku. Po wyjeździe za granicę najlepszego koszykarza, Dariusza Zeliga, nie widać na polskich parkietach zawodników, którzy podnieśliby z gruzów tę dyscyplinę. Odnowicieli należy szukać wśród młodych talentów, które odpowiednio szkolone mogłyby za kilka lat przywrócić blask coraz popularniejszej na całym świecie grze. Jednym z nich pragnie być siedemnastoletni Adam Zawada — rozgrywający Stali Bobrek Bytom.

Utalentowany koszykarz sportową przygodę zaczynał na lekkoatletycznym boisku. W wieku 11 lat wpadł w oko nauczycielom przeprowadzającym nabór do klasy sportowej popularnej w Bytomiu „trzynastki". Wysoki, dobrze zbudowany chłopak miał zostać lekkoatletą. I rzeczywiście, początki były bardzo udane. Adam przejawiał duże zdolności do rzutów. W szóstej klasie regularnie posyłał piłkę palantową poza granicę 60 metrów, nieźle pchał także kulą. Być może zostałby dobrym miotaczem, gdyby nie okazały wzrost, który zwrócił uwagę trenerów koszykówki. Ci namówili go do zmiany konkurencji. W siódmej klasie trafia więc Adam do grupy trenera Krzysztofa Kubiaka — nauczyciela i jednocześnie szkoleniowca Stali Bobrek.

Już pierwszy sezon na parkiecie był bardzo udany. Zespół Adama zdobywa mistrzostwo Bytomia, a później zostaje również najlepszą drużyną Śląska. On gra w tym czasie jako center lub skrzydłowy, zdobywając wiele punktów. Jest wówczas najwyższym zawodnikiem swojej „piątki", ale wyróżnia się nie tylko wzrostem. Dobre przygotowanie ogólnorozwojowe, które dała mu lekka atletyka, czyni go najsprawniejszym w zespole. Oprócz tego imponuje wrodzoną skocznością i sprytem w grze, co każe przypuszczać, że wybór konkurencji okazał się trafny. Z każdym rokiem Adam czyni postępy. Dostrzegają go trenerzy kadry narodowej juniorów młodszych i powołują na zgrupowania. W krótkim czasie staje się jej podstawowym zawodnikiem, a koledzy wybierają go kapitanem drużyny. W obecnym sezonie, mimo młodego wieku zostaje powołany do reprezentacji juniorów starszych. Zmieniła się także funkcja Adama w zespole. Z centra przekształcił się w rozgrywającego, gdyż jego 191 centymetrów wzrostu nie wystarcza do walki pod tablicami z zagranicznymi rywalami.

Ma swój sportowy ideał. Jest nim nasz doskonały rozgrywający Dariusz Zelig. Adam jest do niego pod wieloma względami podobny. Posiada identyczny wzrost, budowę ciała oraz w podobny sposób porusza się po boisku. Brakuje mu oczywiście wspaniałej techniki, znakomitego rzutu oraz umiejętności błyskawicznej oceny sytuacji „w polu", które prezentuje słynny „Profesor". Młody zawodnik jest jednak ambitny. Zdaje sobie sprawę, że do ideału wiele mu brakuje, a mankamenty można wyeliminować tylko ciężką, treningową pracą. Jeśli nadal sumiennie podchodzić będzie do swoich obowiązków — pan Dariusz powinien doczekać się godnego następcy.

Poza boiskiem jest zwykłym chłopcem, który podobnie jak dziesiątki rówieśników interesuje się muzyką, filmem, książkami o tematyce sensacyjnej i kryminalnej oraz komputerami. Ma jeszcze jedną wielką pasję — taniec. Swoje taneczne umiejętności wykazał na letnim obozie kadry w Bułgarii. Na dyskotece przeprowadzono konkurs i on zdecydowanie okazał się najlepszy. Być może przydała się skoczność i miękkość ruchów, które wyrobił sobie na koszykarskim boisku... Ubolewa, że brak czasu nie pozwala na częstsze wizyty w dyskotece. Nieliczne wolne chwile lubi spędzać w towarzystwie sympatii Basi, która uprawia lekką atletykę i uczęszcza do tej samej szkoły — Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1.

Pozasportowe plany Adam Zawada ma już także sprecyzowane. Po otrzymaniu matury pragnie zdawać na Wydział Matematyki Politechniki Śląskiej. Wierzy, że zdoła pogodzić sport z nauką i będzie zarówno dobrym koszykarzem jak i matematykiem.

ANDRZEJ BACZYŃSKI

Fot. **M. Iakubowsk**

XIII Konkurs Literacki „Złotej Ostrogi" rozwiązany

TRZYNASTKA — FERALNA CZY SZCZĘŚLIWA?

No i proszę! Tacy niby jesteśmy nowocześni, latamy w kosmos, szukamy kontaktu z innymi cywilizacjami, komputeryzujemy się na potęgę, ale jeden malutki czarny kotek potrafi wywołać drżenie naszych łydek, na widok listonosza lub zakonnicy siarczyście spluwamy przez lewe ramię, zaś w piątek trzynastego najchętniej przesiedzielibyśmy zaszyci w ciemnym kącie piwnicy. Nie ma co ukrywać — jesteśmy przesądni i wierzymy, że niewinna trzynastka przynosi potworne pecha! Nie wszystkim rzecz jasna, nie wszystkim — długa lista laureatów tegorocznej „Złotej Ostrogi" jest chyba najlepszym tego dowodem.

Ogłaszając hasło XIII Konkursu Literackiego — oczekiwaliśmy nie tylko opisów ponurych nieszczęść od prześladowanych przez trzynastkę pesymistów, lecz także opowiadań od tych, którzy nie wierząc w żadne przesądy, stają w jej obronie. I jak zwyle — nie zawiedliśmy się! Wśród 627 prac nadesłanych do redakcji znaleźliśmy liczną grupę 13-latków, piszących opowiadanie o objętości 13 stron! Czasami była to lista dramatycznych nieszczęść, zawinionych przez tę parszywą trzynastkę. oczywiście! Zdarzyło się skomplikowane połamanie kończyn w tym dniu, oblane egzaminy i rozstanie z dziewczyną, która wybrała innego. Były opowieści o pechowych duchach (wyobraźcie sobie, że są takie!), i bajki w których świat drapieżnych liczb niszczy przyjaźń, dobro i sprawiedliwość. Miłośnicy literatury science-fiction pisali opowiadania o wpływie trzynastki na losy Ziemi i jej mieszkańców. Dopiero wtedy powiało prawdziwą grozą! Na szczęście wśród nadesłanych prac nie zabrakło humoresek i jury kilkanaście razy roześmiało się serdecznie, zachwycając się poczuciem humoru tych, co u schyłku XX wieku nie wierzą w czarne koty, baby z pustymi wiadrami i feralne trzynastki w piątek o trzynastej...

Jury złożone z redaktorek działu kulturalno-literackiego: Ewy Bielskiej, Wandy Kobyłeckiej, Teresy Maciszewskiej (przewodniczącej) i Iwony Starzyńskiej, cierpliwie przebijając się przez stosy opowiadań, zauważyło ponadto u niektórych autorów wyraźne wpływy lektur Kornela Makuszyńskiego, Małgorzaty Musierowicz i twórcy przygód urwisa Mikołajka — Goscinnego. Zadumało się nad trzema utworami wierszem (!) oraz ze zdziwieniem (miłym) stwierdziło, że kandydaci do Złotej Literackiej Ostrogi robią jakby mniej błędów ortograficznych!

Posiedzenie konkursowego jury rozpoczęło się w niedzielę o trzynastej, w towarzystwie czarnej jak smoła psiny — Kropeczki. Dlaczego psiny? Bo po pierwsze nie było pod ręką czarnego kota, a po drugie (tfu, tfu) na wszelki wypadek, wolałyśmy nie zapeszać...

●

Dziękując za udział w konkursie, gratulując nagrodzonym i wyróżnionym, zachęcamy do udziału w kolejnych zmaganiach „Złotej Ostrogi". Temat ogłosimy w lutym 1988 roku. A już w najbliższych numerach „ŚM" rozpoczniemy druk opowiadań, najlepszych w tym roku.

TERESA MACISZEWSKA

Oto lista autorów, dla których XIII Konkurs Literacki „Złotej Ostrogi" okazał się szczęśliwy:

● **I. W grupie autorów młodszych (12–14 lat)**

ZŁOTĄ OSTROGĘ otrzymuje
ANNA JAŃCZUK
SREBRNĄ OSTROGĘ otrzymuje
MAGDA WALENTA
BRĄZOWĄ OSTROGĘ otrzymuje
ALEKSANDER PAWLICKI

Zdobywcy głównych nagród otrzymują ponadto pamiątkowy dyplom, torbę turystyczną, kalendarz, papeterię, książki oraz znaczek „Złotej Ostrogi".

Wyróżnienia otrzymują:

Artur Leszczyński, Magdalena Dobranowska, Krzysztof Rewiuk, Krzysztof Feluch, Szymon Grabowski, Tomasz Krzyżanowski i Adam Kamiński, Ewa Dąbrowska, Robert Kowalski, Magdalena Socha, Wojciech Dworak

Autorzy wyróżnionych prac otrzymują pamiątkowy dyplom, kalendarz, papeterię, książki oraz znaczek „Złotej Ostrogi".

● **II. W grupie autorów starszych (15–16 lat)**

ZŁOTĄ OSTROGĘ otrzymuje
PIOTR KUBIC
SREBRNĄ OSTROGĘ otrzymuje
MARCIN SKRZYPEK
BRĄZOWĄ OSTROGĘ otrzymuje
PAWEŁ MAJKA

A ponadto najlepsza trójka otrzymuje takie same nagrody, jak ich koledzy z młodszej grupy.

Wyróżnienia otrzymują:

Magdalena Gumińska, Małgorzata Bojarska, Roman Pyszczek, Anna Kulik — Renata Stachowicz, Ewa Skalska, Waldemar Kuligowski, Tomasz Bajszczak, Olga Łukasiewicz —

Autorzy wyróżnionych prac otrzymują pamiątkowy dyplom, kalendarz, papeterię, książki oraz znaczek „Złotej Ostrogi".

● **III. Na Listę Honorową wpisani zostają:**

Alina Kapłon, Radosław Poczykowski, Agnieszka Buk, Olga Sarnowska, Barbara Farbiszewska, Małgorzata Illukiewicz, Magdalena Zawisławska, Katarzyna Koniecznia, Mieczysław Azarowicz, Jadwiga Przedlacka, Krystyna Aluchnia, Marek Baranowicz, Dorota Szymborska, Judyta Skrzeszewska

Wymienieni autorzy otrzymują kalendarz, książki i znaczek „Złotej Ostrogi".

● **IV. Pozakonkursowymi, specjalnymi nagrodami jury postanowiło uhonorować:**

ANNĘ KORDALEWSKĄ
GRZEGORZA AUGUSTOWSKIEGO

oraz przyznać im książki, czapeczkę i pamiątkowy znaczek.

Sprawy i ludzie

KTO KOCHA ŁAZIENKI?

1

W każdą sobotę o 9 rano przed Pałacyk Myślewicki zajeżdża, „dosiadłszy" melexa, dyrektor Łazienek Królewskich — doc. dr hab. Marek Kwiatkowski. „Czyha" tu (mile witając!) na kochających Łazienki warszawiaków, którzy chcą dopomóc w doprowadzeniu tego historycznego, ale zaniedbanego przez ostatnie lata parku do dawnej świetności.

Zaniedbanego! Tak. Na pozór piękne o każdej porze dnia i roku Łazienki traciły na urodzie, zarastały zielskiem. Oczywiście zachowały wiele ze swojego pierwotnego wdzięku: układy przestrzenne, obiekty architektoniczne i rzeźby, ale pewne elementy parku zostały zdewastowane. Wycięto krzewy, zredukowano wiele kwiatów, położono nawierzchnię w alejach, obrzeża stawów wylano betonem choć konieczna jest tu faszyna...

Przez parę ostatnich miesięcy sporo zaniedbań udało się odrobić, to widać. A za dwa — trzy lata Łazienki Królewskie — jak zapewnia dyr. Kwiatkowski — zajaśnieją dawnym blaskiem, staną się wzorcowym ogrodem na skalę europejską.

Ten stylowy ogród ukształtowany gustem króla potrzebuje nade wszystko normalnej pracy rąk. Rośliny nie cierpią maszyn.

Codziennie przez park, który dopiero o zmroku zamyka swoje bramy (na szczęście, gdyby był otwarty całą dobę można sobie wyobrazić jak by go zniszczono), przechodzi 30 tys. osób. Niektóre z nich, mając fatalne nawyki, rzucają papierki, przestawiają ławki... O ile kolorowe jesienne liście są czymś naturalnym na trawniku lub alejce, to papier wygląda jak przysłowiowy włos w zupie. Dyrektor nie przejdzie obok takiego „ohydztwa", by się nie schylić, nie podnieść, nie wyrzucić do kosza. Bo przecież kosze są!

Osobisty przykład. Doc. Kwiatkowski na to liczy, że własnym przykładem zachęca do właściwej pracy. I choć dobrym wzorcom trudno się przedrzeć, to jeśli na początek choć kilka osób zacznie solidnie pracować — to i inni się włączą.

Na 76 ha łazienkowskiego parku jest 30 ogrodników. To wcale niemało! Zbyt często jednak widzi się ich opartych o narzędzia pracy, zmęczonych już rankiem, siedzących na ławce i ćmiących papierosy w oczekiwaniu na co? Na to, by dzień pracy się skończył...

Wiosną tego roku, tuż po objęciu stanowiska dyrektora całości Łazienek Królewskich (przedtem doc. Kwiatkowski zawiadywał tylko obiektami muzealnymi w Łazienkach) zwrócił się do społeczności warszawskiej, apelując o pomoc. Biegał po różnych instytucjach (najbardziej pomogły komitety partyjne), prosił. W efekcie, w samym tylko marcu i kwietniu przyszło do Łazienek (i ujęło za szpadle i grabie) ponad 4,5 tysiąca ludzi! Odrobili wieloletnie zaległości, aleje przestały zarastać zielskiem. Młodzieży, niestety, pojawiało się bardzo niewiele...

Na bramach u wejścia do Łazienek, a także w prasie pojawiły się wezwania: **„Miłośników Łazienek zapraszamy do prac porządkowych w każdą sobotę. Zbiórka przed Pałacem Myślewickim"**. Roboty jest ciągle moc. Trzeba usunąć karpy wymarzniętych zimą krzewów. Traktor ich nie wyrwie, zanim rozwiniętego systemu korzeniowego nie podetnie szpadel. W miejsce zmarzniętych krzewów zasadzi się pod Starą Pomarańczarnią róże. Trzeba zasadzić nowe drzewa, nowe krzewy...

Dyrektor Kwiatkowski obserwując przy pracy w Łazienkach warszawiaków uważa, że następuje renesans pracy społecznej, tak w pewnym okresie skarykaturowanej, kiedy to ludzie kopali, grabili, a następnie okazywało się, że ich wysiłek był zupełnie bezużyteczny. A praca społeczna ma wielki sens, łączy ludzi. Obserwując warszawiaków przy łopacie i grabiach dyrektor zauważa, że zaczynają się lubić.

Wejście do Łazienek, gdzie znajduje się Pałacyk Myślewicki wiedzie od strony ul. Agrykoli. Przyjdziecie?

Grupy młodzieży powita dyrektor Kwiatkowski osobiście. Opowie mnóstwo ciekawych rzeczy, jest przecież wspaniałym znawcą historii Warszawy. **W każdą sobotę o godzinie 9 rano**. Kto przyjdzie na tę randkę w Łazienkach?

ANNA GRZYBOWIECKA
Fot. **M. Szymański**

2

3

Na zdjęciach:

1. *Łazienki, klasycystyczny zespół pałacowy i park krajobrazowy w Warszawie, jedna z najpiękniejszych rezydencji XVIII w. w Europie. Na zdjęciu Pałac na Wyspie, oddział Muzeum Narodowego w Warszawie*
2. *Przed Starą Pomarańczarnią trwa usuwanie karp zmarzniętych zimą krzewów*
3. *Dyr. Marek Kwiatkowski z fasonem zajeżdża melexem, by powitać warszawiaków przybyłych do pracy społecznej w Łazienkach*

Ach, polubić szkołę...

FIZYKA ZAWSZE W RUCHU

Szkoła Podstawowa nr 55 w Łodzi, sportowa, z dwiema dyscyplinami: pływanie i lekkoatletyka. Od klasy V dzień ucznia — sportowca jest tak przeładowany obowiązkami, że aż „trzeszczy w szwach". Godz. 7.30–9.00 zajęcia na basenie, 10–15 szkoła. Potem obiad, krótka przerwa i od 16–17.30 znowu trening. Jakim cudem mają czas na naukę, harcerstwo, kółka zainteresowań? Biorą przecież udział w konkursach i olimpiadach, zdobywają laury. Są zdyscyplinowani i dobrze zorganizowani — bez tego nie wytrzymaliby tempa.

SPRĘŻYNA JEST SPRĘŻYSTA...

Na tablicy wyraźnie wypisany temat lekcji: Rodzaje oddziaływań. Przy stolikach uczniowie klasy VId. Troszkę gadają między sobą, oglądają stojące przed nimi przyrządy. **Pani mgr Teresa Kielanowicz** zaczyna lekcję.

— *Zmierzcie linijką długość sprężyny zawieszonej na statywie — obciążonej i nie. Wstańcie, żeby było wygodnie.*

Szuranie, stukanie, narady przy stołach — mierzą.

— *No i jakie zaobserwowaliście zjawisko?* — pyta nauczycielka.

Wszyscy wiedzą, to proste — przyciąganie ziemskie.

Następne doświadczenie. — *Wyjmijcie z pudełek po 2 magnesy. Trzymajcie je w odległości 1 cm od siebie. Co się dzieje, co zaobserwowaliście?*

Małgosia wyrywa się pierwsza. Czerwony z niebieskim się przyciągają, czerwony z czerwonym — odpychają. Tak samo zachowują się z większej odległości. Wniosek: to oddziaływanie magnetyczne.

— *Jak myślicie* — pyta pani — *co się dzieje, gdy potartą o rękaw swetra płytką dotykam do elektroskopu? Spróbujcie sformułować hipotezę wyjaśniającą zaobserwowane zjawisko.*

— Ja myślę, że to coś z elektrycznością — głos z trzeciego stolika.

— To chyba magnetyzm...

Na lekcji szum, wciąż coś się dzieje. Wstają, siadają, mierzą, ważą, rozciągają sprężynę. Uśmiechnięte twarze, ręce wciąż w górze, wszyscy chcą odpowiadać. Aż mi się nie chce wierzyć, że to fizyka, postrach mojej szkoły; fizyka, która w dwójach mogła walczyć o lepsze tylko z chemią...

Kolejne doświadczenie wykonują ze sprężyną wprawiającą w ruch dwa wózeczki. — *Co było przyczyną ruchu wózeczków?* — pyta nauczycielka. — *Jakie właściwości ma według was sprężyna?*

— Sprężyna jest sprężysta — odpowiada Marcin. — To ona działa na wózki...

I tak poznała VId kolejne oddziaływanie — sprężyste.

— *Teraz kolejne doświadczenie* ... zaczyna nauczycielka. 21 par rąk już jest w górze, choć nie wiadomo jeszcze, o co chodzi.

— *My tu żadnych, kochani, czarów się nie uczymy. Zawsze w fizyce jest przyczyna, dlaczego np. dwie półkule podłączone do pompy próżniowej tak silnie się przyciągają, że klasowy siłacz, Robert, nie mógł spowodować, by drgnęły.*

— *Kto już czuje, z czego to wynika? O tym pomyślicie sobie w domu. Tylko nie pytajcie rodziców! Sami spróbujcie dochodzić. Wcale nie musicie dać mi prawidłowej odpowiedzi...*

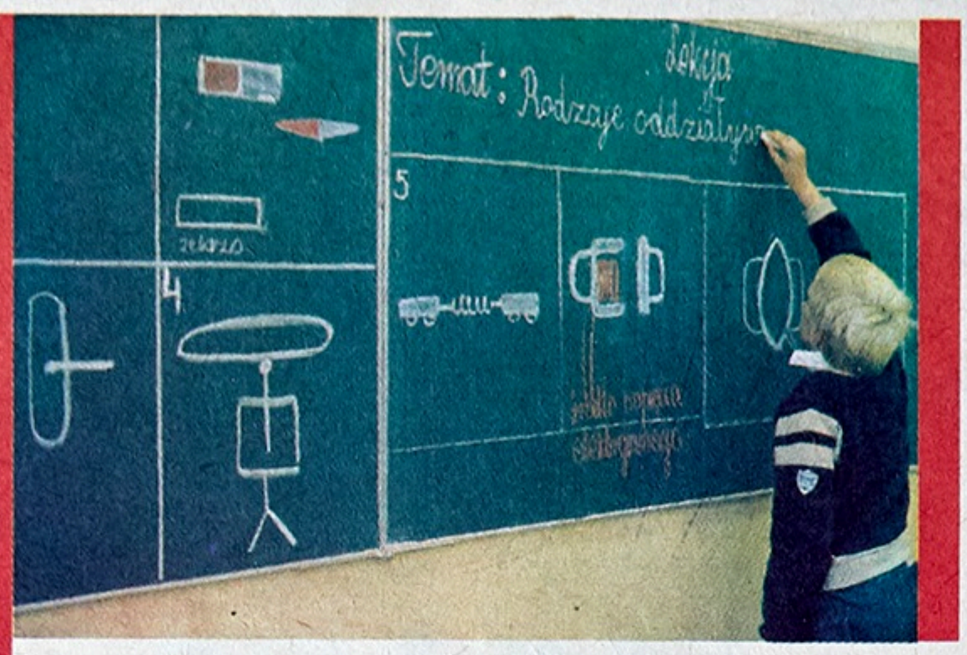

Temat „przyciąganie" drążą wspólnie dalej. A co by było, gdyby Ziemia zastrajkowała — przestała oddziaływać? Co by trzeba w nowych warunkach zrobić w klasie, żeby utrzymać na miejscu te wszystkie piórniki, książki, teczki? Jabłko wisi na drzewie, drzewo stoi na ziemi. A spadający kamień?

Każdy ma coś do powiedzenia. Dzwonka nie zauważają; ja też!

TYLKO DLA WĄTPIĄCYCH!

Państwo Kielanowiczowie oboje są fizykami, absolwentami Uniwersytetu Łódzkiego. Uczą w różnych szkołach, różnymi metodami. Nieraz w domu dzielą się uwagami, wymieniają poglądy. Jak byś ty tę lekcję widział? W jednym są bardzo zgodni: nie chcą zamieniać, nawet na lepsze, tych „swoich" szkół.

— *Praca nauczyciela fizyki* — mówi pani Teresa — *to przede wszystkim warsztat. Mam teraz dobrze wyposażoną pracownię, taką jaka nie za często się zdarza. Ściągałam to wszystko niemal w torbie, woziłam tramwajem razem z uczniami. Najlepszy nauczyciel bez przyrządów, bez pokazów — nie da sobie rady.*

Jest nauczycielką wymagającą. „5" stawia wyłącznie tym, co potrafią myśleć. Szczegółów uczniowie mogą nie znać. Muszą za to udowodnić, że rozumieją. „2" łapie się tylko za brak wiadomości, za lenistwo.

— *Zadania stawiam na miarę ucznia* — mówi pani. — *W ten sposób i lekcja jest interesująca, i młodzież nie przeżywa zbyt mocno przedmiotu: nie boi się, nie denerwuje. Zresztą, fizyka jest szczególnie wdzięczna do uczenia. Wciąga tym, że tak związana z codziennym życiem, przyrodą, z rozwojem techniki. Że jest stworzona dla ludzi stale wątpiących — żaden fizyk nie powie przecież, że na pewno wszystko wie!*

Aśka Augustyniak i Piotrek Kędziora, uczniowie klasy VIII, drugi rok należą do kółka fizycznego. Dla fizyki czasu im nie żal.

— Nie na wszystkich lekcjach można dyskutować — opowiada Piotrek. — Na fizyce — tak! Każdy może mieć swój własny punkt widzenia. Nie ma u nas czegoś takiego: nie umiem, bo nie rozumiem. Pani zawsze wytłumaczy po lekcjach. Gdy w klasie jest mało osób, bierze temat łatwiejszy. Trudny — gdy są wszyscy. Czasem, jak źle się czuje, mówi: uważajcie dziś, żebym się nie pomyliła!

LUBIĘ BARDZO FIZYKĘ!

I Aśka fizykę lubi. Gdy ma tylko wolny czas, rozwiązuje zadania coraz bardziej skomplikowane, coraz trudniejsze.

— Lekcje tak mi się spodobały — mówi — bo wszystkiego można dotknąć, wypróbować. Nic na wiarę — wszystko tu trzeba sprawdzić. To mnie pociąga najbardziej. Prąd, woda, dynamika — samo życie. Mieszam na przykład przy kolacji herbatę łyżeczką i zastanawiam się — jaki tu proces zachodzi.

O fizyce mogliby mówić bez końca, choć wcale jeszcze nie zdecydowali, że właśnie z nią zwiążą swoje dorosłe życie. Ale przez nią bardziej polubili swoją szkołę.

KRYSTYNA KLIMOWICZ
Fot. **Jacek Łopuszyński**

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

RENAULT VESTA 2

O tym, że zasoby naturalnych źródeł energetycznych z roku na rok się uszczuplają nie trzeba specjalnie nikomu przypominać. Z tego faktu zdają też sobie sprawę konstruktorzy nowych pojazdów samochodowych, wiedząc że już w nie tak odległym czasie zasoby najpopularniejszego nośnika energii jakim jest ropa naftowa mogą się skończyć i wówczas ich dzieła staną się bezużyteczne.

W związku z powyższym — niezależnie od szukania nowych źródeł energii — czynione są intensywne prace nad tym by wprowadzane do produkcji samochody spalały o wiele mniej paliwa od tych, które aktualnie jeżdżą po drogach całego świata. Jednym ze znaczących osiągnięć w tej dziedzinie może się pochwalić znana francuska firma samochodowa Renault, której samochód poruszający się na autostradzie Paryż — Bordeaux ze średnią prędkością 100,4 km/h i obciążeniem dwiema osobami, zużył średnio na pokonanie 100 km drogi tylko... 1,94 litra benzyny!

Tym samochodem był eksperymentalny pojazd oznaczony marką RENAULT VESTA 2, którego konstrukcja w wyniku zastosowania szeregu bardzo nowatorskich jak na dzisiejsze czasy rozwiązań, umożliwiła spalanie tak małych ilości paliwa. Lecz od razu trzeba powiedzieć, że produkcja takich samochodów w chwili obecnej jest jeszcze niemożliwa, głównie ze względu na wysokie koszty związane ze stosowaniem nowych i bardzo drogich materiałów. Istnieje jednak już obecnie możliwość wykorzystania niektórych rozwiązań, które wpłyną na nie tak znaczne, lecz wyraźnie dostrzegalne zmniejszenie zużycia paliwa. A w przyszłości można oczekiwać pojawiania się samochodów, do których paliwo będzie się dozowało strzykawką lekarską.

VESTA 2 jest samochodem o rewelacyjnym ciężarze, wynoszącym tylko 475 kg. Tak niski ciężar uzyskano poprzez zastosowanie tworzyw sztucznych w połączeniu z tradycyjnymi materiałami używanymi do konstruowania nadwozia. Szkielet został wykonany ze stali, a poszycie zewnętrzne z materiałów kompozytowych. Z tworzyw sztucznych wykonano także elementy płyty podłogowej. Cienkie szyby wklejono bezpośrednio w nadwozie lub osadzono w ramkach bez typowego zagłębienia. Do zmniejszenia wagi samochodu przyczyniło się również zastosowanie cienkich opon o wymiarze 125 × 11.

Koła przednie zawieszone są na zwrotnicach kolumnowych, w których tradycyjne sprężyny śrubowe zastąpiono pneumatycznymi elementami resorującymi. Zawieszenie kół tylnych składa się z wahaczy podłużnych działających na układ drążków skrętnych z pomocniczymi resorami pneumatycznymi. Napędzana przez silnik samochodu sprężarka pozwala na regulowanie ciśnienia w poszczególnych elementach resorujących i zmienianie w ten sposób prześwitu.

RENAULT VESTA 2 ma mieszany układ hamulcowy. Przy przednich kołach znajdują się hamulce tarczowe, przy tylnych bębnowe, wykorzystywane również jako hamulce awaryjne.

Umieszczony poprzecznie z przodu i napędzający przednie koła silnik jest jednostką trzycylindrową z cylindrami umieszczonymi w pozycji liniowej. Pojemność robocza silnika VESTY wynosi 716 cm sześc. Z tej pojemności przy stopniu sprężania 10,5:1 i 4250 obr./min. uzyskuje on moc 20 kW (27 KM). Silnik ten w przeważającej mierze wykonany jest ze stopów metali lekkich, przy czym w jego kadłubie zastosowano żeliwne tuleje cylindrowe. Aby do minimum zmniejszyć tarcie współpracujących elementów, wydłużono znacznie korbowody, a łożyska ślizgowe zastąpiono igłowymi. Silnik spala bardzo ubogą mieszankę paliwową, przy czym jest ona wytwarzana w gaźniku, bez uciekania się do pomocy urządzenia wtryskowego jak to jest obecnie praktykowane. W celu zapewnienia stałej temperatury pracy silnika zastosowano wymiennik ciepła. Ciecz chłodzącą stanowi olej, który przetłacza pompa o napędzie elektrycznym, włączająca się tylko wtedy, gdy jest to potrzebne. Zapłon sterowany jest elektronicznie.

Skrzynia biegów jest mechaniczna o 5 przełożeniach. Dla zmniejszenia oporów ma ona smarowanie punktowe za pośrednictwem pompki i systemu kanałów. Wyeliminowane więc zostało obecnie powszechnie stosowane w konstrukcjach skrzyń biegów zanurzanie kół zębatych w oleju, jako rozwiązanie mniej sprawne.

Szczególnie dużo czasu poświęcono rozwiązaniu problemów aerodynamiki, tak iż w efekcie współczynnik oporu aerodynamicznego c_x doprowadzono do niemal sensacyjnej wielkości 0,19. Stało się to między innymi za przyczyną możliwości samoczynnej regulacji prześwitu w zależności od prędkości jazdy, specjalnego kształtu lusterek zewnętrznych, odpowiedniego wygięcia szyby przedniej, zastosowania automatycznej zastawki we wlocie powietrza do chłodnicy silnika, sterowanej termostatem.

We wnętrzu RENAULTA VESTY 2 mieszczą się wygodnie 4 osoby. Dane wielkościowe tego samochodu są następujące: długość 3540 mm, szerokość 1520 mm, rozstaw osi 2220 mm, rozstaw kół przednich 1260 mm, rozstaw kół tylnych 1190 mm.

Prędkość maksymalna samochodu wynosi 140 km/h.

ZENON DUTKIEWICZ

27

ENCYKLOPEDIA ZIELONEJ SZKOŁY

FIGI W MIESZKANIU I NA BALKONIE

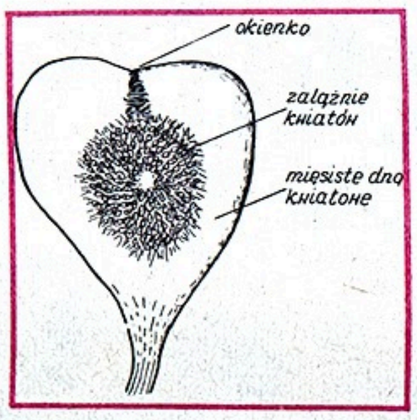

Maleńkie figowe drzewo w doniczce można kupić w kwiaciarni. Figi rozmnażają się łatwo z sadzonek ulistnionych, półzdrewniałych, ścinanych w sierpniu i we wrześniu oraz z sadzonek zdrewniałych, bezlistnych, ścinanych od późnej jesieni do wczesnej wiosny. Sadzonki ulistnione powinny mieć długość od 10 do 20 cm i kilka liści. Po ścięciu można je przechowywać przez kilka dni w naczyniu z wodą. Ukorzeniają się na oknie w naczyniu wypełnionym wilgotnym piaskiem po kilku tygodniach od posadzenia. Ciepło przyspiesza ukorzenienie. Dla ograniczenia parowania wody warto posadzoną sadzonkę osłonić torebką z folii polietylenowej.

Sadzonki zdrewniałe powinny mieć długość od 20 do 30 cm. Sadzonkuje się je do gruntu w miejscu ciepłym, na przykład przy ścianie domu, na głębokości około 20 cm, aby nad ziemią pozostały tylko 2-3 oczka. W gruncie można je sadzonkować jesienią lub wiosną, w domu w naczyniu odpowiednio głębokim również i przez zimę.

Do uprawy amatorskiej w Europie poleca się odmiany o mniejszych wymaganiach cieplnych o owocach purpurowych, czarnych, brązowych i żółtych. Najbardziej popularne są odmiany **Brunswick** i **Brown Turkey (Brązowa Turecka).** Do uprawy w pojemnikach najlepsza jest odmiana **White Marseilles (Biała Marsylijska).** Są to figi adriatyckie zawiązujące owoce bez kapryfikacji.

Nie trzeba podkreślać, że figi pochodząc znad Morza Śródziemnego wymagają dużo słońca i ciepła. W swoim naturalnym środowisku w Małej Azji i w Basenie Morza Śródziemnego, drzewa figowe rosną na płytkich skalistych glebach i doskonale owocują w tych warunkach. Przeniesione do nas najlepiej kwitną i owocują, gdy ich system korzeniowy nie może się swobodnie rozrastać, lecz jest ograniczony do małej objętości. Dawniej kiedy drzewka figowe sadzono pod ścianami klasztorów, dworków lub pod murkami ogrodzeniowymi to budowano dla nich specjalne pojemniki z cegieł, które wypełniano ziemią. Ściany i dno pojemnika uniemożliwiały swobodny wzrost korzeni. Taki pojemnik budowany przy ścianie domu powinien mieć 60-80 cm długości, 40 cm szerokości i 40 cm głębokości. Można go wykonać z cegieł, kamieni lub betonu, lecz w każdym przypadku trzeba zostawić kilka otworów w dnie dla odprowadzenia nadmiaru wody. Obecnie znacznie prostsze są pojemniki przenośne na przykład kubełki z plastyku, kotły ocynkowane lub odpowiednio obszerne doniczki o średnicy około 20 cm. Naczynia te należy wypełnić żyzną ziemią ogrodową. Figa uprawiana w pojemnikach pozostaje przez całą wiosnę, lato i jesień w ogrodzie, na tarasie lub balkonie. Późną jesienią trzeba ją zabrać do chłodnego garażu lub piwnicy, by nie zmarzła. Można uprawiać figę przez cały rok w mieszkaniu, gdzie będzie rośliną wiecznie zieloną, lecz z braku okresu spoczynku — nie zakwitnie i nie zaowocuje. Figi uprawiane przy ścianie domu na stałe trzeba okrywać grubą warstwą słomy, by nie zmarzły. Wytrzymują one nie więcej niż około 10°C mrozu.

Jeśli figa uprawiana jest na stałe przy ścianie, to warto rozpiąć jej pędy w formie wachlarza na ścianie i przywiązać do kraty z listew. W tych warunkach drzewko figowe jest najlepiej nasłonecznione. Gdy uprawiana jest w pojemnikach prowadzimy ją w formie naturalnej. Drzewka figowe dobrze znoszą cięcie. Można wycinać starsze gałązki i pozostawić jednoroczne, młode pędy, które dobrze owocują. W sierpniu można przyszczykiwać wierzchołki pędów, aby ograniczyć ich dalszy wzrost i przyspieszyć wyrastanie owoców. Figowe drzewka w pojemnikach muszą być regularnie podlewane. W czasie upałów — codziennie. Co tydzień trzeba je zasilać roztworem nawozu płynnego Florowit lub Florogama.

Drzewka zaczynają owocować, gdy mają 3-4 lata. Owoce zbiera się jesienią, gdy całkowicie dojrzeją. Można je zjadać na świeżo, chociaż są bardzo słodkie i mdłe. Najsmaczniejsze są po ususzeniu. Nadają się również na kompoty i na dżem.

AUGUSTYN MIKA

ZIELONA POCZTA

Wracamy do wymiany nasion i sadzonek. **Marzena Antolak,** odstąpi znaczki pocztowe w zamian za nasiona orzeszka ziemnego, cytryny, mandarynki, rodzynka brazylijskiego, sadzonkę ananasa lub banana. **Darek Majewski,** odstąpi sadzonki banana karłowego oraz ananasa w zamian za nasiona fejhoji, poinsecji, kawy, granatu, pieprzu, kakao, herbaty i roślin cytrusowych. **Krzysztof Nuga,** odstąpi nasiona orzeszka ziemnego i palmy królewskiej w zamian za nasiona innych roślin egzotycznych. **Iwona Wala,** pragnie nawiązać korespondencję i wymienić nasiona roślin egzotycznych. **Tadeusz Czernecki,** odstąpi nasiona roślin egzotycznych w zamian za prospekty samochodowe. **Robert Falczyk,** poszukuje cebulek korony cesarskiej, krzewów aronii, kasztana jadalnego, borówki kanadyjskiej, czarnej maliny, sadzonek ananasa i banana w zamian za nowe ciekawe odmiany słonecznika, patisona, truskawek Kama, Dukat i innych.

(am)

KLUB PTAKOLUBÓW Świata Młodych

Dziś w klubie mały „dzień kobiet", które piszą o:

- JASKÓŁCZYCH CHMURACH
- SZPAKU-PARODYŚCIE
- JASKÓŁKACH — „TYNKOJADACH"
- PTASICH ROZBOJACH I O...
- PTASICH CZYŚCIOCHACH!

Dziś w klubowym odcinku głos mają same kobiety — rzecz nie notowana od lat, i — o ile mnie pamięć nie myli — nigdy w dziejach tej rubryki. Bo też korespondentek mamy zdecydowanie mniej niż korespondentów — ornitologia okazuje się męską pasją. Ale bywają wyjątki i z takim mamy do czynienia właśnie dziś. W liście pierwszej czytelniczki będzie jeszcze „trochę wiosny jesienią". **Sławomira Urbanowicz** pisze o **jaskółkach dymówkach:** *„Mam ciekawą obserwację. Już wiosną zauważyłam, że jaskółki dymówki siadają na parapecie mojego okna, wychodzącego na południe. Nie bały się nawet, gdy okno było otwarte. Spacerowały po parapecie, co chwilę odzywając się. Nawet przez pewien czas budziły mnie rano swoim śpiewem. Początkowo myślałam, że ptaki po prostu siadają na parapecie, bo tam jest ciepło. Jakie było moje zdziwienie, gdy zobaczyłam, jak jedna z jaskółek wyjada z rogu parapetu tuż przy murze okruszyny tynku. Wiedziałam, że piasek potrzebny jest ptakom do trawienia pokarmu, ale... piasek z cementem, to już nie to samo".* Przypomnę tu, że już kiedyś otrzymaliśmy podobną obserwację; tam ptaki wydziobywały usmolony piasek z papy na dachu. Ich „strusie żołądki" wiele mogą znieść, zapewne jednak nie zawsze bez szkody.

Przysłowie mówi, że jedna jaskółka nie czyni wiosny. My moglibyśmy dodać już nie przysłowie, ale spostrzeżenie: wiele jaskółek, nocujących w zaroślach czy obsiadających druty — czyni, a właściwie tylko zapowiada jesień. **Agnieszka Prokopiuk** pisze nam o pewnej jesiennej chmurze. *„12.9 koło godziny 17 obserwowałam chmury jaskółek dymówek, które siedziały na drutach telegraficznych i co chwilę podrywały się do lotu. Gdy zaczęło zachodzić słońce, cała chmura odleciała na zachód od tarczy słonecznej. Tego samego dnia podpatrywałam młodego szpaka, który naśladował szmer rozmowy ludzkiej i ćwierkanie wróbli. Przez cały czas swojego koncertu siedział z wiatrem, a rozwichrzone piórka wyglądały jak koronki. W pewnym momencie odfrunął i przyłączył się do stada innych szpaków, które odleciały w tym samym kierunku co jaskółki..."* Mamy więc jeszcze jedną odpowiedź na klubowe hasło „Ptaki — parodystami".

Pozostając przy tym samym liście, zmieniamy temat. *„Udało mi się zaobserwować polowanie kawek na wróble. Otóż siadały u wylotu rury, w której nocował wróbel i gdy ten wychylił się z otworu, próbowały zadać mu cios dziobem w głowę. Na szczęście niewielu kawkom udało się w ten sposób zaspokoić głód. Czy z powodu niewygodnej pozycji, czy b. dużej zwinności małych ptaszków polowanie nie udało się. Tylko jedna z kawek była tak wprawiona, że upolowała aż trzy wróble.*

Co do pasożytniczego życia krukowatych i mew to chciałabym opisać pewne zdarzenia. Otóż, gdy byłam nad Wisłą widziałam tam kaczki karmione przez ludzi. W pewnym momencie pojawiły się mewy. Jednak zamiast zbierać chleb z powierzchni wody, rzucały się na głowy kaczkom, aż te wypuściły zdobycz. Innym razem obserwowałam srokę i szpaka, które ścigała wrona. W końcu gonitwa ograniczyła się do sroki. W pewnym momencie białoboki uciekinier skręcił gwałtownie przed ścianą śmietnika, a wrona z impetem się z nim zderzyła. Siedziała potem napuszona na latarni przez kwadrans, gniewnie „pomrukując".

Założyłam już karmnik dla ptaków. Nie przylatuje ich dużo, bo są jeszcze ciepłe dni, ale zawsze można coś ciekawego zobaczyć, np. jedna z żerujących kawek wrzucała zapiaszczony chleb do kałuży i go zjadała. Oczywiście część piasku zostawała, ale chleb był oczyszczony z liści i patyczków."

O ptasich „rozbojach", a także o różnych sposobach zdobywania i konsumowania pokarmu zapewne więcej napiszemy w dniach zimowej ptasiej biedy i walki o byt. Niech ta walka będzie lżejsza dzięki założonym przez Was karmnikom, które — jak widać z cytowanego listu już jesienią się przydają! Na zakończenie zachęcamy obie nasze korespondentki, by często pisały!

TOMASZ KŁOSOWSKI

Fot. **autora**

Kawki zazwyczaj przechadzają się (parami!) po trawnikach wyszukując pędraki i drutowce, ale bywają też ptasimi „rozbójnikami"...

WĄŻ ZA KIEROWNICĄ

(PAP). Postawcie się w sytuacji kierowcy, który podczas jazdy ulicą stwierdza, że spod siedzenia wypełza 3-metrowej długości jadowity wąż. Taki właśnie wypadek wydarzył się kolumbijskiemu kierowcy Miguelowi Urdanecie.

Przedkładając ryzyko potłuczenia się nad śmierć wskutek ukąszenia przez węża, Miguel w pełnym biegu wyskoczył z samochodu. Nietrudno sobie wyobrazić, że pojazd z wężem za kierownicą wkrótce zatrzymał się i zablokował ulicę, powodując gigantyczny korek, w którym na szczęście nikt nie został poszkodowany.

Motyle duże i małe

Grupa naukowców amerykańskich przez wiele lat zbierała dane dotyczące motyli żyjących obecnie na kuli ziemskiej. Między innymi ustalono, że największe spośród nich żyją w Ameryce Południowej, w dorzeczu Amazonki. Są to motyle nocne; rozpiętość ich skrzydeł wynosi „tylko" ponad pół metra.

Natomiast najmniejsi przedstawiciele tego gatunku, również motyle nocne, żyją w tropikalnych rejonach Afryki. Ich rozpiętość skrzydeł nie przekracza milimetra...

Na Starym Mieście w Lublinie...

...stoi skarbonka, do której wrzuca się datki przeznaczone na odbudowę lubelskich zabytków. Pod koniec turystycznego sezonu oszacowano jej zawartość na kilkadziesiąt tysięcy złotych oraz nieco dewiz z różnych państw.

Fot. **CAF**

Kiedyś to były listy!

Zdarzyło się to w XVI wieku. Szach perski, aby olśnić sułtana osmańskiego wysłał do niego list 10 metrów długi i 7 metrów szeroki. Teraz można ten list gigant oglądać w tureckim Muzeum Narodowym.

Autorką mego portretu jest **Kinga Procek**, którą zapisuję do Rżepklubu.

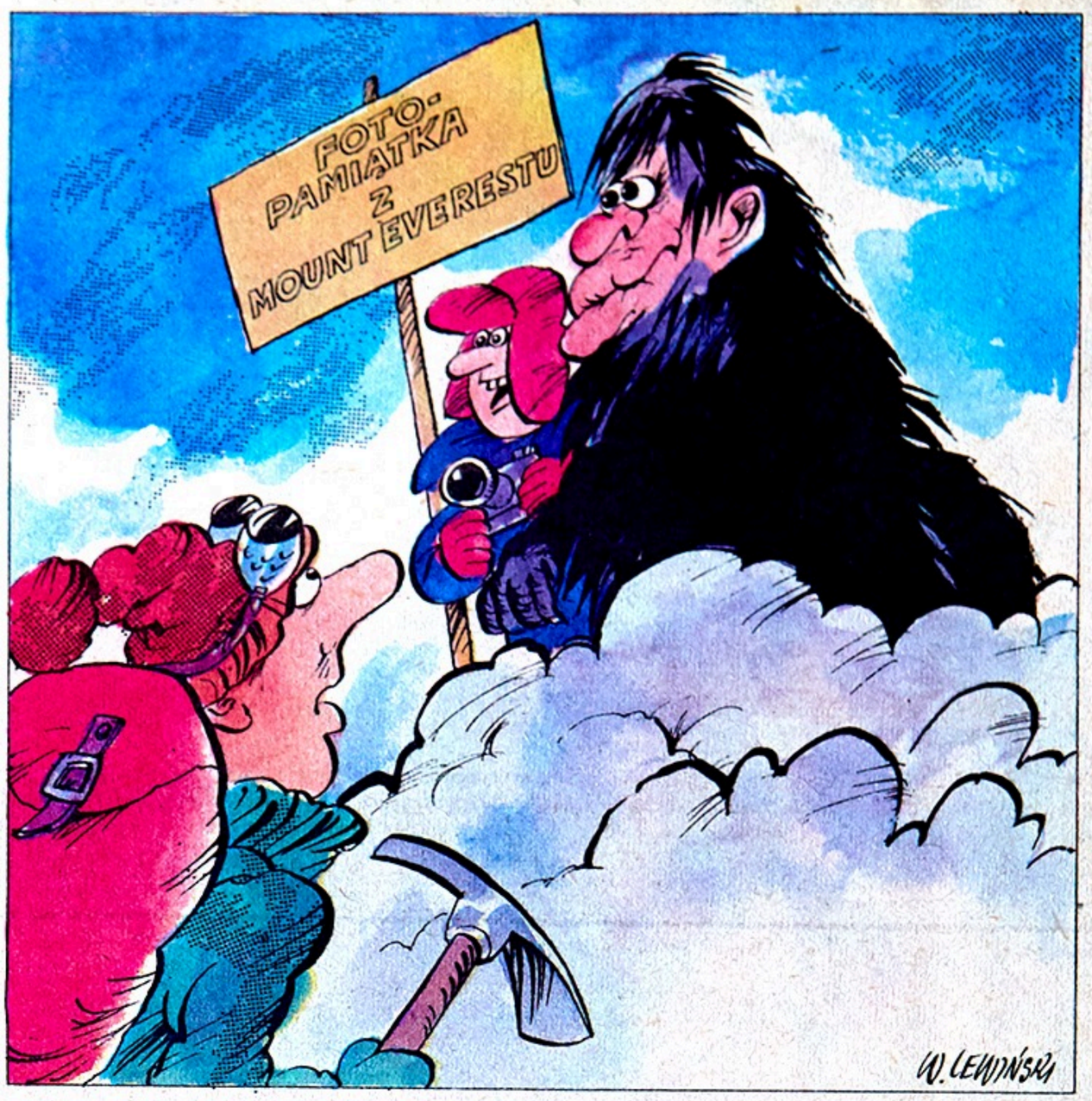

Redaguje WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Marek Krakowski, członek Rzepklubu nadesłał mi taką oto anegdotkę:

...kupiliśmy dom w miasteczku X. W pobliżu mieszkała pewna wdowa z pasierbicą. Z wdową ożeniłem się ja, a wkrótce po naszym ślubie mój ojciec ożenił się z jej pasierbicą. Tym sposobem moja żona stała się synową, a także teściową mego ojca, jej pasierbica jest moją macochą, a ja jestem ojczymem mojej macochy i teściem mego ojca. Mojej macosze, która jest też moją pasierbicą urodził się syn. Jest on moim przyrodnim bratem — jako syn mego ojca i mojej macochy, ale jako syn pasierbicy mojej żony jest jej wnukiem, a ona jego babką, ja zaś jestem dziadkiem mego przyrodniego brata. Wkrótce i mnie urodził się synek, więc moja macocha stała się przyrodnią siostrą mego syna, a zarazem jest jego babką, bo on jest synem jej pasierba, a ojciec mój jest szwagrem mego syna, bo przyrodnią siostrę ma za żonę. Ja jestem pasierbem przyrodniej siostry mego syna, więc mój syn jest moim wujem, a ja jestem jego bratem, jako że jest on synem mojej macochy. Moja żona jest ciotką mego syna, syn moim dziadkiem, mój ojciec jest moim zięciem, a ja jestem swoim własnym wnukiem!

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

RZEPKLUB
Zamieszczone obok żarty rysunkowe wyszperały: **Katarzyna Hejmej** i **Anita Wojdyła.** Zapisuję je do Klubu.

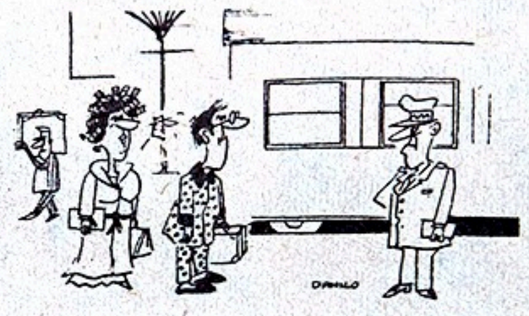

— Szefie, gdzie jest wagon sypialny?
Rys. „Grazia"

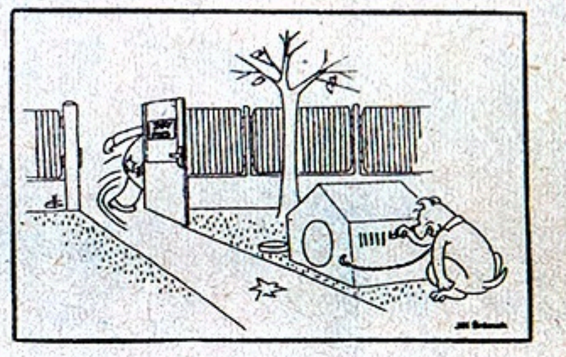

— Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko temu, że jesteśmy nieco wcześniej.

NOWE PAPIEROSY

Wymyśliła i zaprojektowała opakowanie **Diana Greszata.** Konkurs trwa!

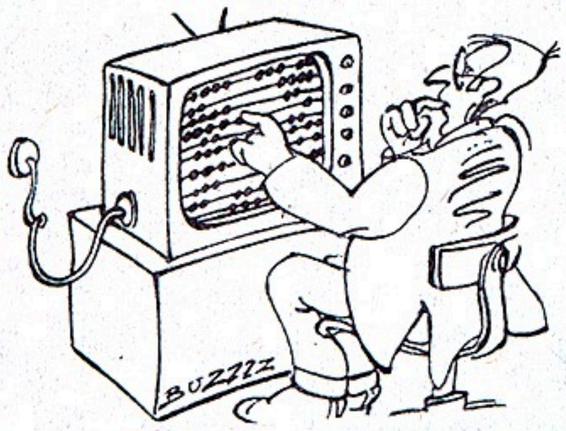

czan zasłany, stół przygotowany do śniadania, a ona sama całkowicie ubrana miała tę swoją dzielną minę, która prowokowała do zadania pytania: Co ci jest kochanie? Na pewno źle się czujesz?

Nie! — pomyślała z buntem w duszy Fela. — Nie zapytam o nic. I z zimną krwią powiedziała: — Ślicznie pani dziś wygląda! — Celina kiwnęła boleśnie głową i znękanym głosem zapytała: — Co to dziecko tak dzisiaj długo śpi? On już wczoraj wydawał mi się trochę niewyraźny!

I znowu nic nie potoczyło się tak, jak powinno. Mały odezwał się nagle nader raźnym głosem, a jakby to nie wystarczało, dla potwierdzenia jego sił żywotnych rzucił gumowym kotkiem we wchodzącą Felę. Potem jednak był niezwykle grzeczny i nie nastręczał najmniejszego pretekstu do gorzkich uwag. Rogaliki na śniadanie przyniosła nowa, nieznajoma praktykantka, wszystko układało się pomyślnie. Celina na czas śniadania jak gdyby odwiesiła na bok swój boleściwy nastrój i dość żwawo chrupała rozkosznie pachnący rogalik, ponieważ w gruncie rzeczy bardzo gustowała w smacznym jedzeniu i nieraz jakiś przysmaczek ratował ją przed upadkiem ducha.

Adaś jadł swoje śniadanie siedząc na kolanach Feli, na co Celina patrzała bez zwykłej przychylności.

— Zaniedbałaś się przez to dziecko, Felinko — powiedziała smutno — nie szczotkujesz włosów, a takie miałaś piękne...

— Ale masz dobry charakter i jesteś pracowita! — roześmiała się Fela. — A to są cnoty też nie do pogardzenia, jak to widać na załączonym obrazku. — Była trochę zła na Celinę na tę uwagę, która prawdopodobnie miała być zręcznym nawiązaniem do spraw, o których dziś nie chciała ani mówić, ani myśleć. Na to będzie czas, kiedy ten niewierny, niepoważny — a może Bogu ducha winny będzie osiągalny i cała sprawa jakoś się wyjaśni. Na razie trzeba się migać i nie dać się zwariować. Trzeba przecież również obmyśleć sobie starannie jakąś postawę wobec każdej z trzech ewentualności: A) niewierny, B) niepoważny, C) Bogu ducha winny. Wobec każdej z tych, tymczasem nie do odgadnięcia twarzy trzeba będzie jakoś się zachować. Wszystko to najlepiej można obmyśleć w czasie spaceru z małym. Oczywiście trzeba też zrobić zakupy, ale to nie jest żadna przeszkoda! Każde zakupy są teraz irytujące, a irytacja pobudza krew do szybszego krążenia i wzmaga ostrość dowcipu.

Ku południowi mgła opadła i pokazało się słońce, blade i rozpylone. Było gorąco i parno. To ta pogoda — pomyślała Fela — tak rozstraja Celinę, która znowu straciła swoją zwykłą rozmowność i miała minę zgaszoną i niezadowoloną. Brała od niechcenia udział w porannych porządkach, ale widać było, że myśli o czym innym. Ożywiła się dopiero, kiedy Fela, już gotowa do wyjścia zawieszała zakupowy koszyk na rączce wózka.

— Gdzie jest mój list? — zawołała.

— Jaki list? — zdziwiła się Fela, wchodząc do pokoju. Celina szukała czegoś na swoim stoliku przy tapczanie, wytrząsając książki i podnosząc serwetki. — List! — powiedziała niecierpliwie. — Sabinka wczoraj oddała mi list, który przez pomyłkę wrzucono do jej skrzynki. Leżał tutaj na stoliku jeszcze przed chwilą!

Fela ogarnęła wzrokiem kąt pokoju, uklękła i zajrzała pod stolik. — Ależ nie tam! — zaperzyła się Celina. — On leżał na stoliku! Jeszcze w tej chwili!

— Ten? — zapytała flegmatycznie Fela, wyciągając zza tapczanu białą kopertę.

Celina chwyciła list, zaglądając szybko do środka. — Tak, rzeczywiście ten. Ale w jaki sposób on mógł się tam znaleźć? Przecież położyłam go na pewno na stoliku... Była zmieszana, nieszczęśliwa i nieufna.

Czy ona się boi, że ja czytam jej listy? — przemknęło przez myśl Feli. — Co za idiotyzm. Czy ma jakieś kłopoty? Coś się stało z Adamem? Znowu jakaś dziewczyna? Zmartwychwstała Marzena? Ale co ja mam do tego?

— No, to ja idę! — powiedziała wesoło, ażeby zakończyć sprawę. Celina stała przy oknie z listem w ręku, niepewna i zdesperowana.

Cdn.

NA TROPIE SKORPIONA 13

TADEUSZ RACZKIEWICZ

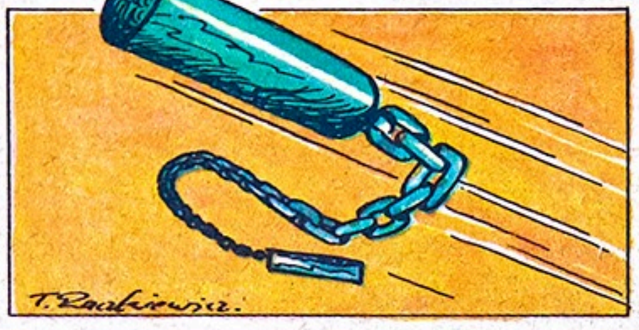

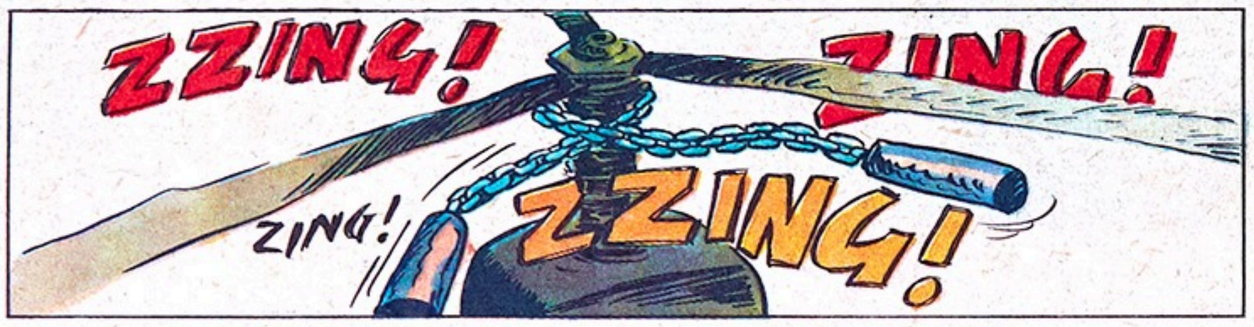

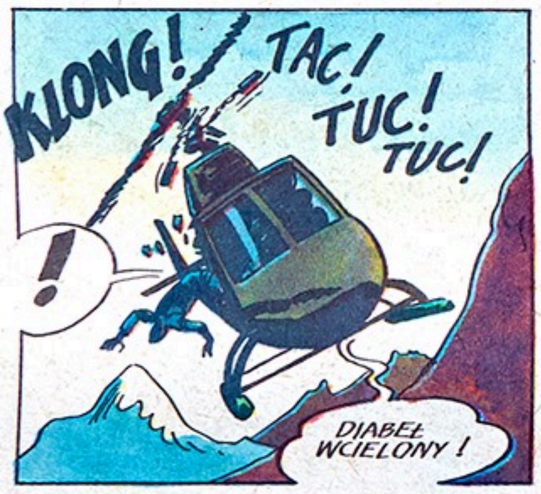

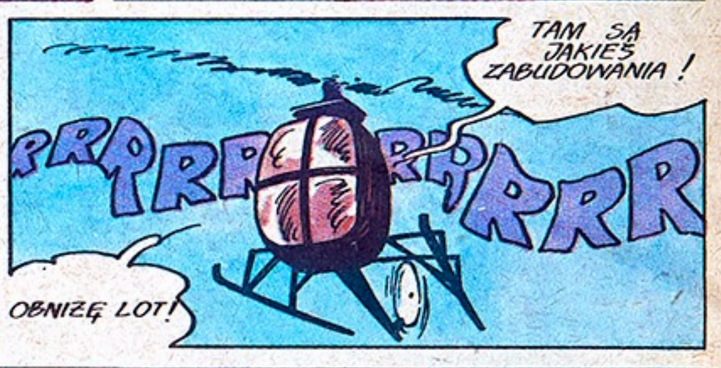

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 135(4376)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-3218

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobylecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-18-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28. TELEX 81-36-58. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403 Cena ogłoszeń: 350 zł za 1 cm², 150 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch". Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne: Grażyna Pajorkowska
Korekta: Barbara Boguszewska

Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 3823/G/87. K-81
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

PEWIEN skąpiec spotyka przed teatrem swego sąsiada dźwigającego szafę.

— Co robisz? Po co ci ta szafa na przedstawieniu?

— Widzisz — dostałem bezpłatne bilety dla całej rodziny, a w programie jest napisane, że szatnia jest płatna...

*

— MĄDRALA — mówi drużynowy — dlaczego nie przećwiczyłeś w domu sygnałów trąbką?

— Bo przy wjeździe w naszą ulicę stoi taki znak drogowy, na którym trąbka jest przekreślona...

42

ODPOWIEDNIA DZIEWCZYNA

Maria Krüger

Przez drogę myślała, że jeśli popełniła już jedno wariactwo, opowiadając Konstancji i Celinie niestworzone rzeczy, oparte być może na wariackim żarcie, to dziwaczna propozycja Sabinki będzie bardzo dobrym pretekstem do jakiegoś wyjaśnienia tej głupiej sytuacji. Nagle uświadomiła sobie, że w głębi duszy wcale nie uważa tych oświadczyn za wiariacki żart. Że właściwie czeka na ich potwierdzenie, na... — mniejsza o to.

— Przekonam się przynajmniej, czy ma poczucie humoru — usprawiedliwiała dodatkowo samej sobie nagłą chęć tej rozmowy. Bo cóż wart jest człowiek bez poczucia humoru? Przypomniała sobie również, że ani razu nie widziała go śmiejącego się, bo nie należy brać pod uwagę uprzejmych uśmiechów podczas rozmowy z Celiną. Zawsze był jakiś strapiony, nieobecny, a może po prostu zły. Obiecała wtedy na kredyt, że go pobłażliwie poklepie po ramieniu przy pierwszej okazji. Jakoś wydało jej się teraz to dość głupie. Przecież chyba nie był osłem, jeśli to do niej, właśnie do niej skierował te słowa na ulicy, i nie odwołał ich, ani nie zamienił w żart, kiedy szedł potem za nią potulnie z rękami ubabranymi rozbitymi jajkami. Poznał się na niej. Po prostu poznał się na niej i ofiarował jej to miejsce, które uważał na szczególnie ważne i dla siebie cenne. Miejsce, które tylko ona mogła zająć.

Dobiegła do automatu i szybko nakręciła numer hotelu. O dziwo nie był zajęty.

— Z panem redaktorem Prandotą, proszę — powiedziała wesoło, mając już prawie na języku wiele ciepłych i zabawnych powiedzonek, dotyczących Sabinki i nie tylko...

— Pana redaktora nie ma. Wyjechał.

Umilkła na chwilę. — No? — odezwał się niecierpliwy głos z hotelu. Odchrząknęła i przybrała znowu wesoły wyraz twarzy, aby jej głos zabrzmiał możliwie niefrasobliwie.

— Zupełnie wyjechał?

— Nie wiem. Pewnie wróci, bo rzeczy zostawił. Halo! — zawołała niecierpliwie, bo w aparacie odezwały się jakieś trzaski.

— Halooo? C'est le numero... — odezwała się międzynarodowa i Fela odwiesiła słuchawkę.

Wróciła szybko do domu, gdzie odbyła krótką wesołą rozmowę z Celiną, na temat uroczystych toalet, które Sabinka jej prezentowała, po czym położyła się spać.

Nazajutrz na miasto spadła mgła gęsta jak mleko rozmywając obraz ulicy za oknem i głusząc dalekie odgłosy tramwajów. Adaś zaspał i Fela, która obudziła się wcześnie, wyspana i z niespodziewanie dobrym samopoczuciem zapatrzyła się na zawoalowane mgłą okno niemal z zachwytem. Szyby powleczone były na zewnątrz jakby błękitno-popielatym puchem, w którym rozbłyskiwały obramowane tęczą światełka. Stojące na oknie doniczkowe rośliny rysowały się na tym tle ostrą, ciemną zielenią i robiły wrażenie maleńkiego lasu, czy też fantastycznej dżungli, odcinającej pokój od reszty świata miękko i przytulnie. Tu było zupełnie bezpiecznie i człowieka nie mogły dosięgnąć żadne nieprzewidziane, przykre zdarzenia. Fela wstała szybko i pobiegła do kuchni, aby sprawdzić, czy ta przyjazna zaciszność ogarnia całe mieszkanie.

Okno w kuchni wyglądało jeszcze piękniej, gdyż nie było za nim żadnej bliskiej zabudowy, natomiast tuż za szybą rysowały się delikatną szarością gałązki rosnących pod oknem krzewów. Na płycie kuchenki palił się błękitnym płomieniem gaz — jasny dowód, że Celina wstała pierwsza, co się jej nigdy nie zdarzało, a więc niewykluczone, że źle spała, że czuje się niedobrze, jednym słowem, że najwyższy czas, aby pomyśleć o życiu.

Celina powitała Felę nikłym, bolesnym uśmieszkiem. Tap-

Dokończenie na str. 7